

HENRYK WOJTYSKA CP

KILKA UWAG O „UWAGACH” KS. H. FOKCIŃSKIEGO NA TEMAT
PROTEKTORATU POLSKIEGO W RZYMIE W XVI W.

W drugim numerze „Informationes” — Biuletynu Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych (Rzym—Warszawa 1980) ukazał się obszerny (s. 55-71) artykuł recenzyjny Hieronima Fokcińskiego SJ, polemizujący z zawartym w mej książce *Papieżstwo — Polska 1548-1563* wywodem o udziale kardynała protektora w nadawaniu godności kościelnych w kurii rzymskiej¹. Gdyby w recenzji tej znajdowały się tylko anonsowane uzupełnienia i przekonujące korekty, gotów byłbym Autorowi za nie jedynie dziękować, jako że nie jestem przekonany o popełnieniu dzieła doskonałego. Tym bardziej, że omawiając dzieje relacji dyplomatycznych polsko-papieskich, nie czułem się ani mocen, ani zobowiązany do przeprowadzenia źródłowych badań nieopracowanego dotąd zagadnienia zatwierdzania nominacji biskupich na konsystorzach papieskich. Milczeć nie pozwala mi jednak — wręcz odwrotne od moich intencji — sofistyczne interpretowanie mojego tekstu oraz pomawianie o wyczytywanie z cytowanych źródeł treści, których w tych źródłach rzekomo nie ma.

Autor zaczyna od zarzucenia mi dysproporcji w liczbie stron poświęconych polskiej nuncjaturze na niekorzyść polskiego protektoratu w Rzymie (s. 56, 70-71). Proszę wskazać jakiegokolwiek znawcę historii Kościoła XVI w., który ośmieliłby się równoważyć role obydwu tych instancji. Uważam, że liczba stron im poświęconych w mej pracy jest właśnie najlepszym wymiennikiem tych proporcji. Zapewniam, że kwerendy archiwalne do protektoratu za omawiane lata prowadziłem jednocześnie i jednakowo intensywnie z kwerendami do nuncjatur, i nie wiem skąd Autorowi recenzji jest wiadomo, że poświęciłem im mniej czasu i miejsca.

Drugi zarzut wstępny odnosi się do zbyt radykalnie — przyznaję — postawionego przeze mnie we wprowadzeniu twierdzenia o braku studiów nad protektoratem polskim („historiografia polska nie wie o istnieniu protektoratu”). By udowodnić mi, że „aż tak źle nie jest”, Autor wskazuje najpierw na wykorzystane przeze mnie prace o protektoracie niemieckim (!) i powołuje się na „zupełnie przeciwne zdanie” niejakiego „JD”, który w „Sobótce”² czyni zarzut Strnadowi, że „nazbyt obszernie rozpisuje się na temat powstania i kompetencji urzędu kardynała protektora w ogólności, a zbyt mało poświęca miejsca Wrocławowi (s. 56), który nota bene podlegał

¹ *Udział kardynała protektora w nadawaniu wyższych godności kościelnych w kurii rzymskiej w XVI w. Kilka uwag na marginesie książki H. D. Wojtyski Papieżstwo — Polska 1548-1563.*

² 28:1973 s. 541.

protektorowi krajów Habsburskich. Luka więc w moich kwerendach opracowań obcych na temat protektoratu polskiego jest aż nazbyt widoczna. Widoczna jest także w literaturze polskiej; dowodem tego mają być wskazane przez Autora wzmianki we wstępach do trzech, wykorzystanych także przeze mnie, tomów *Elementa ad fontium editiones* (dwa dotyczą protektoratu w XVII w.), kilka wzmianek w źródłach opublikowanych w *Analecta Romana* przez J. Korzeniowskiego (także wykorzystane), oparty na tych wzmiankach opis sposobu referowania w kurii przez kardynała „relatora” kilku spraw polskich nominatów na biskupstwa w książce J. Grzywacza³ oraz następujące zdanie J. Tazbira, który w popularnej *Historii Kościoła Katolickiego w Polsce* napisał: „Sprawy polskie [w Rzymie] prowadził za zwyczaj jeden z kardynałów włoskich, tzw. kardynał protektor, zatwierdzony przez kolejnych monarchów (od Zygmunta I począwszy) i opłacany za pełnienie tych funkcji”⁴. To wszystko. Autor powołując się na powyższe dzieła stwierdza, że z badaniami nad polskim protektoratem nie jest aż tak źle jak sądzę ja, podkreślając, że najwięcej się dowiedzieć o nim można z tomicjanów (twierdzenie to podtrzymuję nadal).

Główny jednak atak — tym groźniejszy, że pozornie bardzo przekonujący — został skoncentrowany na 4 (czterech) zdaniach mojej pracy, w których skrótowo omawiam referowanie na konsystorzach przez kardynała protektora spraw dotyczących zatwierdzania nominatów na biskupstwa polskie (s. 251). Sofistyka zaczyna się od ataku na zdanie drugie, którego Autor nie raczył zacytować, lecz na własną wiarę zreferował następująco: „Podstawowym, a niestety mylnym, punktem wyjścia opracowania (!) jest teza (!) o wprowadzeniu biskupich procesów informacyjnych dopiero przepisem V Soboru Laterańskiego w 1514 r.” (s. 58). Tymczasem moje twierdzenie brzmi: „W tym bowiem czasie [przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XVI w.] zaczęto na serio wprowadzać w życie przepis Soboru Laterańskiego V (sesja IX) o kurialnym procesie informacyjnym de vita et moribus confirmandorum”. Jest chyba zasadnicza różnica między tym, co mówię i co mi się imputuje: ja o późniejszym egzekwowaniu przepisu Soboru odnośnie do procesów, ks. Fokciński o wprowadzeniu tychże procesów na Soborze. To, że Sobór Laterański wydał taki przepis, jest rzeczą niepodważalną, a czy był on pierwszy, czy nie, wcale nie wchodziło w zakres moich dociekań. Tym mniej zamierzałem stawiać w tym względzie jakieś tezy, które byłyby podstawowym punktem wyjścia całego opracowania. By to swoje (nie imputowane mi) twierdzenie udowodnić, odwołałem się do jednego, przed ukazaniem się artykułu ks. Fokcińskiego na temat, opracowania owego zagadnienia przez H. Jedina. I tu znów przykre zaskoczenie. Autor recenzji nie tylko przeczytał mój tekst opacznie, ale także w imię tej opaczności zarzucił mi fałszywe powołanie się na antykuł Jedina, którego obszerny fragment na poparcie swych zarzutów przytacza (s. 59). Brawo! Postępując w podobny sposób można by udowodnić nawet Kopernikowi, że jest twórcą teorii geocentrycznej.

Podobne zabiegi stosuje Autor w formułowaniu dalszych zarzutów i korektur. Między innymi mam pozostawać „w zupełnej sprzeczności z cytowanym przeze mnie dekretem Soboru Trydenckiego oraz całym wywodem Jedina, na który się powołuję”, gdy twierdzę w następnym zdaniu, że „prawie 4 lata przed postanowieniem Soboru Trydenckiego na sesji 11 XI 1563 r. o przeprowadzaniu go [procesu] w kurii przez kardynała protektora, mamy pierwsze ślady zbierania” informacji w Rzymie o postulowanym bpie F. Padniewskim. Autor, po zgodnym z moimi intencjami dopowiedzeniu tego niezbyt jasno sformułowanego przeze mnie zdania,

³ *Nominacje biskupów w Polsce przedrozbiorowej*. Lublin 1960 s. 98-99.

⁴ Warszawa 1966 s. 104.

że nie chodzi tu o wprowadzenie procesu w kurii dopiero przez Tridentinum, skoro wcześniej mówię o istnieniu jego już przynajmniej od Lateranum, atakuje twierdzenie o przeprowadzaniu go w kurii przez protektora, ponieważ właśnie Sobór Trydencki miał „przenieść” owe badania poza kurię (s. 60). Otóż odnośny dekret (sesja 24. *De reformatione*, rozdz. 1) nie mówi o przeniesieniu, lecz o rozciągnięciu badania nominatów także poza kurię, nakazuje bowiem jednocześnie zbieranie świadectw „etiam in Romana Curia” oraz dokładne przeegzaminowanie ich przez kardynała referującego i trzech innych zanim zostaną przedstawione na 2 kolejnych konsystorzach⁵. To samo twierdzi Jedin w cytowanym przeze mnie miejscu; a i sam Autor recenzji w innym miejscu twierdzi, że taka praktyka zbierania informacji na terenie Rzymu była od dawna przyjęta (s. 61). Gdzie więc „zupełna sprzeczność”? Czy Autor recenzji nie chciał, czy też nie mógł odczytać właściwie inkryminowanych mi dokumentów? W jednym ma rację, i za wskazanie mi przeoczonych tekstów w „*Analecta Romana*” serdecznie mu dziękuję: pierwsze ślady zbierania informacji przez protektorów Polski w Rzymie mamy już 14 lat wcześniej niż wspomniany casus z 1560 r. Nie twierdzę natomiast, że wcześniej takich świadectw nie zbierano, lecz że nie zachowały się ich ślady.

Dosyć długa, pełna niejasności i sprzeczności oraz powoływania się na opisy konsystorza 20-30 lat późniejsze od opisywanych przeze mnie wydarzeń, jest także próba podważania trzeciego zdania z mojego opracowania, mianowicie że „od 1514 r. prowizje diecezji dawane były wyłącznie na konstytuorzach tajnych, na które osoby z poza kolegium kardynalskiego (oprócz nielicznych urzędników św. Kolegium) nie miały prawa wstępu”. Twierdzenie to ma być we wszystkich elementach nieprawdziwe. Najpierw bowiem „zlecenie bulli Leona X o przekazywaniu do wiadomości całego kolegium kardynalskiego faktu zlecenia papieskiego jednemu z kardynałów nie dotyczy poruszonych tu kwestii”, tzn. dawania prowizji wyłącznie na konsystorzach, a po drugie znów cytowany przeze mnie na poparcie Jedin nic o takim czymś nie mówi (s. 64). Oczywiście, cytowane przez Autora recenzji zlecenie bulli Leona X nie mówi o nadawaniu prowizji, ale o powiadomieniu innych przez kardynała relatora, że końcowa faza procesu kurialnego została zapoczątkowana; mówi natomiast owa bulla nieco wcześniej, że ów kardynał ma to uczynić „antequam in sacro consistorio, ut moris est, referat”⁶. A tego Autor już nie był łaskaw zauważyć. Natomiast Jedin w cytowanym przeze mnie miejscu mówi, że po przekazaniu kilku innym kardynałom (na konsystorzu lub poza nim) wyniku swoich badań, „erstattet der Cardinalis proponens im KONSISTORIUM seine Relation, und es findet die Präkonisation statt”⁷. Ponieważ kompetencje konsystorza w tej materii nie są później kwestionowane (choć nie zawsze przestrzegane, o czym świadczą cytowane przez Autora przypadki), wolno mi było z powyższych opisów wnosić — z kraku dowodów przeciwnych — że faktycznie, mocą tego określenia bulli, konsystorz miał tę czynność zarezerwowaną przynajmniej od 1514 r.

Gorzej jeszcze traktuje Autor drugą część mojego wyżej cytowanego zdania, która ma podobno być z gruntu błędnym opisem konsystorza tajnego. Ponoć „lepszą znajomość organizacji i toku prac” tego konsystorza „umożliwiłaby mi poprawniejszą interpretację przytaczanych tekstów” (s. 66). Chodzi mianowicie o udział w takim konsystorzu. Ks. Fokciński przywołuje bardzo szeroki opis konsystorza z okresu

Zob. *Canones et decreta Sacrosancti Oecumenici Concilii Tridentini*. Romae 1904 s. 181. Mansi XXXII 875.

Die Reform des bischöflichen Informativprozesses. W: *Kirche des Glaubens, Kirche der Geschichte*. Bd. 2. Freiburg 1966 s. 443.

późniejszego, udowadniający akurat właśnie to, że brali w nim udział tylko kardynałowie i nie wykluczający uczestnictwa w pewnych aktach także urzędników św. kolegium. Walczymy więc z wiatrakami; tym bardziej, że owa imputowana mi niepoprawna interpretacja tekstu odnosi się do wystąpienia na konsystorzu nie kogo innego, jak właśnie kardynała (Puteo). Według moich twierdzeń miał on przemówić na konsystorzu, chociaż nie był referentem, by poprzeć kandydaturę P. Tarły na arcybiskupstwo lwowskie. Według ks. Fokcińskiego nie mogło to mieć miejsca (dlaczego?), a nawet gdyby miało, to trzeba byłoby osobno dowodzić jaki miało wpływ na decyzję. Dziwne, Autor sam mówi dalej, że kardynałowie obecni na konsystorzu wypowiadali swoje zdanie, a wpływ ich na decyzję był chyba oczywisty, skoro byli zwoływani by opiniować o tej sprawie. Gorzej, że Autor, odrzucając fakt owego wystąpienia kard. Putea, zarzuca mi sfingowanie go, ponieważ cytowane przeze mnie źródło „nic o podobnej mowie nie wspomina” (s. 67). W tym miejscu sprawa zaczyna być w najwyższym stopniu delikatna. Recenzent był bowiem łaskaw urwać połowę mojego przypisu (przyp. 367 na s. 295), by udowodnić mi sfałszowanie odnośnej argumentacji. To prawda, że przywołany przez niego lakoniczny zapis w „Analecta Romana” nie wspomina o interwencji Putea, ale mówi o niej zatajony przez ks. Fokcińskiego odnośnik do 2 autentycznych listów Putea do S. Hozjusza i M. Kromera z 18 I 1561 r., znajdujący się w cytowanym przypisie. By sprawa była jasna gwoli mojej uczciwości badacza oraz kwestionowanego sposobu postępowania na konsystorzach w latach sześćdziesiątych XVI w. cytuję fragment listu do Kromera: „Decimo Octavo Calendas Februarii, quo die in Senatu de confirmatione Leopoliensis Archiepiscopi actum est, literas tuas [...] accipi [...] Opportune igitur in ipsum illum diem incurrerunt, quum de ornando tibi viro coniunctissimo deliberatio in frequenti Senatu suscepta est, in qua ego honestissimo ac gravissimo tuo et Osii nostri testimonio adductus, hominem sententia mea adiuvī libenter et ornavi honorificentissime”⁸. Dlaczego Autor recenzji tekst ten zataił? Czy chodziło mu tylko o dobro nauki? Pytam tym natarczywiej, że także większość pozostałych zarzutów oraz uzupełnień odznacza się dobrze wypracowaną sofistyką i formułowaniem koronnych zarzutów na podstawie dokumentacji późniejszej i nie zawsze sprzecznej z moimi twierdzeniami, sięgającej nawet XVIII w., jak gdyby od 1563 r., na którym kończę moje wywody, praktyka kurialna nie uległa najmniejszej ewolucji. Jaką więc siłą dowodową przeciw moim twierdzeniom np. o niewywiązywaniu się przed Soborem Trydenckim z przepisu Soboru Laterańskiego odnośnie do procesów biskupich, mają cytowane przez ks. Fokcińskiego ok. 170 woluminów protokołów konsystorialnych z lat 1658-1907, przy jednoczesnym przyznaniu, że przed 1570 r. zachowały się tylko nieliczne (s. 63)? Czy wolno z „propositiones” lat siedemdziesiątych XVI w., mówiących o przeprowadzaniu tychże procesów in partibus przez urzędników kurii biskupich, wnosić że błędę stawiając i popierając dowodami twierdzenie, że w latach pięćdziesiątych protektorzy przeprowadzali je także w kurii (s. 60-61)? Czy nie jest przypadkiem kompletnym odwróceniem sensu moich twierdzeń i niezrozumieniem jaka była rola protektora, zarzucanie mi sprzeczności, gdy wyliczam zasługi protektorów przy zatwierdzaniu nominatów królewskich na biskupstwa i stwierdzam w zakończeniu pracy, że biskupem w tamtej Polsce mógł zostać tylko ten, kogo chciał król (s. 67), skoro wiadomo, że protektor był mandatariuszem króla i po to był przez niego opłacany, by pro wizję załatwił zgodnie z jego życzeniem? Podobnym niezrozumieniem tego co w pracy napisałem technicznie zarzut, że nie omawiam „ściślej współpracy” nuncjusów

⁸ *Latini Latini epistolae*. T. 1. Romae 1659 s. 185.

z protektorami (mam podobno przy protektorach nie wspominać o nich „ani słowa”; czyżby? Proszę sprawdzić na s. 252). Sądzę, że w partii dotyczącej organizacji nuncjatury wymieniłem wszystkie oficjalne związki istniejące między nuncjuszami i protektorami (por. s. 167, 170) i udowodniłem, że były one tylko uboczne, ponieważ nuncjusze zależeli wtedy wyłącznie od sekretarzy papieskich (przyszłych sekretarzy stanu), a akta procesów in partibus zaczęli przekazywać protektorom dopiero w okresie późniejszym (nie ma najmniejszych śladów takiej procedury przed 1563 r.). Sądzę więc, że opis czynności wykonywanych w kurii przez protektora, łącznie z dodatkowymi badaniami jeśli sprawa „trafiała do Kongregacji Inkwizycji” (s. 70), jest tu argumentacją całkowicie extra viam, a pretensje dlaczego niewiele można dowiedzieć się o protektoracie z partii poświęconej w mej książce nuncjaturom, i na odwrót — z partii opisującej protektorat o nuncjuszach (s. 70), są tyleż złośliwe co śmieszne, zwłaszcza jeśli zważymy, że także wytknięte mi przeoczenia pewnych problemów, albo w ogóle są bezpodstawne, ponieważ mówię o nich (np. sprawa trudności godzenia sprzecznych interesów papieskich i królewskich przez protektorów — zob. moja książka s. 248-249), albo nie znajdują potwierdzenia w źródłach (sprawa organizacji kancelarii protektora, przy czym jedyny znany ks. Fokcińskiemu „secretarius protectionis Germanicae”, był najprawdopodobniej albo sekretarzem prywatnym protektora — gdyż o takich jest mowa dosyć często — albo jeszcze prawdopodobniej, omówionym przeze mnie „adwokatem” kurialnym królestwa, zależnym od protektora). W sumie więc, kończąc, życzę Recenzentowi mniej emocjonalnego stosunku do recenzowanych książek i posługiwania się właściwszą bronią w ataku; w przeciwnym bowiem wypadku będziemy krzywdzić i siebie nawzajem, i naukę.